



w mediach

Przegląd tygodniowy: 16 – 22 stycznia 2010 r.

WIĘCEJ FIRM SKORZYSTA Z PAKIETU ANTYKRYZYSOWEGO

Łukasz Guza

Dziennik Gazeta Prawna, 18.01.2010

ZATRUDNIENIE Postulaty związków i pracodawców

- Więcej firm skorzysta z dopłat do pensji lub dofinansowania szkoleń pracowników
- Zmienia się zasady zatrudniania pracowników na podstawie umów na czas określony
- Firmy, które chcą skorzystać z subsydiów, nie będą musiały spełnić biurokratycznych obowiązków

Firma, która z powodu trudności ekonomicznych chce otrzymać dopłaty do pensji, będzie musiała odnotować tylko 15- lub 20-procentowy spadek obrotów gospodarczych. Zostanie też zwolniona z obowiązku przedstawienia programu naprawczego. To najważniejsze zmiany w tzw. ustawie antykryzysowej, jakie zaproponowali partnerzy społeczni na wniosek Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej. Resort przyjmował ich opinie do piątku. Mają być tematem rozmów w Komisji Trójstronnej i podstawą nowelizacji ustawy.

Jak ustalił DGP, największe szanse na uchwalenie mają propozycje dotyczące złagodzenia warunków, jakie muszą spełnić firmy, które chcą ubiegać się o dopłaty do pensji pracowników. Większość organizacji pracodawców i centrali związkowych chce też zmienić zasady zatrudnienia na czas określony. Obecne przepisy nie precyzują, kiedy i czy w ogóle umowy takie przekształcają się w stałe kontrakty.

Zmiany są konieczne, bo dotychczas tylko nieliczni pracodawcy skorzystali z obowiązków od sierpnia rozwiązań. Do 11 stycznia zaledwie 105 firm złożyło wnioski do Funduszu Gwarantowanych Świadczeń Pracowniczych o dopłaty. Wnioskowały o kwotę 17 mln zł. A rząd zarezerwował na ten cel 946 mln zł.

Łatwiej o dopłaty

Przedsiębiorca, który z powodu kryzysu chce się ubiegać o dopłaty do pensji pracowników, powinien załatwić tę sprawę szybko, w jednym urzędzie, bez zbędnych formalności. Dlatego partnerzy społeczni proponują rezygnację z biurokratycznych obowiązków, w tym m.in. z konieczności opracowania programów naprawczych.

- Liczba dokumentów, kserokopii i informacji odstrasza firmy od ubiegania się o subsydia. Jedno oświadczenie pracodawcy powinno zastąpić kilka zaświadczeń, jakie musi zdobywać - mówi Zbigniew Żurek, wiceprzewodniczący Business Centre Club (BCC). Większość organizacji pracodawców i związków postuluje też obniżenie wskaźnika spadku sprzedaży, który uprawnia firmy do ubiegania się o subsydia. Obecnie muszą odnotować co najmniej 25-proc. spadek sprzedaży przez co najmniej trzy miesiące (po 1 lipca 2008 r.). Konfederacja Pracodawców Polskich (KPP) proponuje obniżenie tego progu do 20 proc., a OPZZ - nawet do 15 proc. OPZZ proponuje, aby o dopłaty mogły

ubiegać się firmy, które odnotowały spadek obrotów po 1 stycznia 2008 r.

- Kryzys zaczął się wcześniej więc nie powinniśmy pozbawiać pomocy firm, które odczuły jego skutki wcześniej - mówi Paweł Śmigieński z OPZZ.

Partnerzy społeczni zgodnie proponują także, aby o dofinansowania do szkoleń lub studiów pracowników ze środków Funduszu Pracy mogły ubiegać się nie tylko firmy, które ucierpiały wskutek kryzysu, ale wszyscy przedsiębiorcy.

Precyzyjne umowy

Duże szanse na uchwalenie mają też propozycje partnerów społecznych dotyczące zawierania umów na czas określony. Zarówno związki, jak i pracodawcy widzą potrzebę zmian obecnych przepisów.

- Są one tak nieprecyzyjne, że w praktyce trudno je stosować - mówi Zbigniew Kruszyński z NSZZ Solidarność.

Partnerzy społeczni chcą rozstrzygnąć, jaki jest skutek przekroczenia 24-miesięcznego okresu, przez który firma może zatrudniać pracownika na podstawie umów terminowych. Na przykład OPZZ proponuje dodanie do ustawy antykryzysowej przepisu, zgodnie z którym po upływie 24 miesięcy od podpisania z pracodawcą umowy na czas określony (lub kilku umów) przekształca się ona w umowę stałą. Obecnie ustawa antykryzysowa nie rozstrzyga, jaki jest skutek upływu 24-miesięcznego terminu.

Pracodawcom zależy bardziej na uniknięciu sytuacji, gdy ze względu na nieprecyzyjne przepisy sądy pracy będą uznawać, że umowy na czas określony zawierane na okresy dłuższe niż dwuletnie z mocy prawa są stałymi kontraktami już od dnia ich zawarcia.

Trudne kwestie

Partnerzy społeczni nie są jednak zgodni we wszystkich postulatach. Pracodawcy zgłosili np. propozycję, aby firma mogła obejmować pracowników przestoje w produkcji bez uzyskania ich zgody, o ile w tej sprawie pracodawca porozumie się z przedstawicielami pracowników.

Zaproponowali też skrócenie okresu, w którym pracodawca nie może zwolnić pracownika z przyczyn go nie dotyczących, jeśli otrzymywał dopłaty do pensji z FGŚP. Pracownik miałby być chroniony tylko przez okres, w którym pobierał dopłaty. Obecnie przysługuje mu lepsza ochrona także przez sześć miesięcy od pobrania ostatniej dopłaty.

Z kolei związki domagają się np. podwyższenia minimalnej wysokości pensji, jaką musi otrzymywać pracownik, który zgodzi się na obniżenie wymiaru czasu pracy i otrzymuje z tego tytułu subsydia płacowe. Obecnie łącznie z dopłatami musi on otrzymać co najmniej 1317 zł, tj. płacę minimalną.

Partnerzy społeczni domagają się też realizacji innych obiecanych zmian. Chodzi m.in. o uchylenie ustawy kominowej, która zdaniem pracodawców jest barierą rozwoju dla firm. Związkowcy dodają do tej listy też inne obietnice rządu.

- Do końca roku rząd miał określić okres, w którym płaca minimalna osiągnie połowę przeciętnego wynagrodzenia - mówi Wiesław Siewierski, przewodniczący FZZ.

ZWIĄZKOWCY OKUPOWALI NIESZKODLIWIE

(JOT)

Gazeta Pomorska, 19.01.2010

SĄD

Sąd Rejonowy w Bydgoszczy zdecydował o warunkowym umorzeniu postępowania wobec związkowców, którzy w maju ubiegłego roku okupowali biuro posłanki Platformy Obywatelskiej Teresy Piotrowskiej - podało Radio PiK i TVB.

Sąd uznał, że okupacja, czy raczej odmowa opuszczenia biura poselskiego przez związkowców, była czynem o niskiej szkodliwości społecznej. Związkowcy Sierpnia'80, OPZZ oraz Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów "Weterani Pracy" zapłacą tylko po 200 zł grzywny na rzecz Stowarzyszenia Na Rzecz Rozwoju Wojewódzkiego Oddziału Chirurgii Dziecięcej Szpitala Uniwersyteckiego im dr Jana Bizuela w Bydgoszczy.

POLITYCY BEZ WIZJI ZMIAN W OFE

Katarzyna Ostrowska

Rzeczpospolita, 21.01.2010

- **Niższa składka do II filara? Ten pomysł postawie mogliby zaakceptować**
- **Są przeciw dobrowolności uczestnictwa w OFE**
- **Ale żadna partia nie ma sprecyzowanej wizji zmian systemu emerytalnego**

Z początkiem tego roku weszła w życie zmiana w prawie, która wprowadziła nowe, niższe opłaty, jakie pobierają fundusze emerytalne. To ewidentna korzyść dla klientów. Pojawiają się jednak coraz to nowe i kontrowersyjne pomysły na funkcjonowanie II filara systemu emerytalnego. W przededniu debaty „Rz” o przyszłości funduszy emerytalnych zapytaliśmy cztery kluby parlamentarne o ich stanowiska w sprawie zmian forswarych przez rząd.

Kluczowe są opinie na temat obniżenia składki, która trafia co miesiąc do funduszy z naszych wynagrodzeń. Taki pomysł w listopadzie ubiegłego roku przedstawili minister pracy Jolanta Fedak oraz szef resortu finansów Jacek Rostowski. Ekonomiści go skrytykowali, zarzucają, że to jedynie krok w kierunku ratowania fatalnej sytuacji budżetu, a nie wsparcie przyszłej pozycji finansowej emerytów. Przeciw wypowiedzieli się też sami Polacy w badaniach opinii publicznej. W styczniu resort pracy przedstawił jednak ten pomysł w założeniach do ustawy o emeryturach kapitałowych. Nadal więc jest aktualna propozycja redukcji składki z 7,3 proc. do 3 proc. wynagrodzeń. Rząd chce, by te 4,3 proc. zostawało w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych w ramach wirtualnych kont przyszłych emerytów i nie trafiało do OFE. Realnie jednak może to oznaczać, że środki te posłużą po prostu na wypłatę bieżących świadczeń.

Zdecydowanie za tym pomysłem jest PSL. To nie dziwi. Minister pracy wywodzi się z szeregów tego ugrupowania. - Nie będzie wątpliwości w klubie. Opowiemy się za - mówi Jan Łopata, poseł Stronnictwa.

Mniej pewnie mówi Platforma Obywatelska. - Nie ma stanowiska klubu w tej sprawie. Trwa dyskusja i pojawiają się różne opinie. Jestem zwolennikiem obniżania kosztów funkcjonowania funduszy. Co do radykalnych cięć składek, byłbym jednak powściągliwy - twierdzi Sławomir Piechota z PO, przewodniczący Sejmowej Komisji Polityki Społecznej i Rodziny.

Pomysł resortu pracy poparłaby jednak Lewica, choć ostatecznego stanowiska klubu jeszcze nie ma. - Niewątpliwie

obniżenie składki, która trafia do funduszy, będzie zachwianiem podstaw systemu emerytalnego. Podważy zaufanie do systemu. W zależności od potrzeb można go bowiem zmieniać - mówi Tadeusz Tomaszewski z Lewicy. Dodaje jednak, że z powodu nieudolności rządu może nastąpić przekroczenie progu ostrożnościowego w relacji długu do PKB i nie będzie pieniędzy np. na waloryzację rent i emerytur. - Będziemy musieli wybierać i być może obcięcie składki poprzemy - dodaje Tomaszewski.

Stanisław Szwed z PiS mówi zaś, że bez dużej debaty trudno mówić o konkretnych rozwiązaniach. - To ruch, który wykonuje się w celu ratowania budżetu, a nie powinno się tego robić kosztem pieniędzy przyszłych emerytów - uważa.

Poza kwestią niższych transferów do OFE politycy zastanawiają się nad tym, czy uczestnictwo w funduszach powinno być dobrowolne czy nie.

- To nasze hasło programowe. Nie chodzi jednak o to, by każdy mógł wyjść z OFE ot tak. Na przykład wtedy, gdy kursy giełdowe idą w dół. Tu jest potrzebne rozwiązanie systemowe. Ale także należy to poddać pod dyskusję. Wiemy, że II filar ma znaczący udział w giełdzie i trzeba brać to pod uwagę - mówi Stanisław Szwed z PiS.

Pozostałe kluby są jednak przeciw. - Dzisiaj istniejący system emerytalny należy modyfikować. Tak radykalnie jednak bym nie postąpił. Większość ludzi by się wycofała. Zwłaszcza po okresie, gdy OFE tak dużo straciły - mówi Jan Łopata z PSL.

W podobnym tonie wypowiada się Sławomir Piechota z Platformy. - Przyjęliśmy system, w którym dwie jego części: ZUS i OFE, są obowiązkowe i to nie powinno się zmieniać - mówi.

Ostatnio resort pracy przedstawił inną propozycję. Pomysł na to, w jaki sposób wypłacać emerytury z kapitałowej części systemu emerytalnego, czyli z OFE. Docelowo emerytura, tzw. renta dożywotnia, nie ma być już więc wypłacana przez specjalne firmy, tzw. zakłady emerytalne (jak było to planowane dotychczas). Nowe założenie jest takie, że jeśli osoba zgromadzi w ZUS pieniądze, które pozwolą wypłacić dwukrotność minimalnej emerytury (dziś to ok. 1,35 tys. zł miesięcznie), będzie mogła sama zdecydować, co zrobić z resztą gotówki. Dalej oszczędzać czy raczej przeznaczyć pieniądze na konsumpcję.

PSL popiera ten pomysł. - Ta propozycja przeczy fundamentalnej zasadzie ubezpieczenia - uważa jednak Sławomir Piechota z PO. Tej koncepcji minister pracy nie akceptują też inne kluby. - To byłaby duża pokusa dla ludzi, którzy uzbierali spory kapitał. Podejrzewam, że znaczna liczba osób wypłaciłaby pieniądze. To oznacza spore ryzyko po stronie państwa. Gdy zabraknie ludziom pieniędzy, zgłoszą się do opieki społecznej - mówi Tadeusz Tomaszewski. Politycy są podzieleni także, jeśli chodzi o to, czy powinny istnieć inne typy fundusze dostosowane strategią do wieku oszczędzających. Lewica mówi: tak. PiS również, ale jeśli powstaną dodatkowe bezpieczne fundusze, które będą chronić kapitał emerytów.

Lewica i PiS nie popierają zwiększenia limitu inwestycji zagranicznych dla OFE. - Powinny one wspierać polską gospodarkę - mówi Tomaszewski. Tylko zdaniem Sławomira Piechoty dla podnoszenia efektywności OFE można otworzyć fundusze na zagraniczne akcje czy obligacje.

DEMONTAŻ CZY REFORMA

Debata o zmianach w systemie emerytalnym jest niezbędna

- Jeszcze nie tak dawno rząd bronił funduszy emerytalnych, opłat jakie pobierają, był przeciw tworzeniu państwowego zakładu emerytalnego. Dzisiejsze stanowisko jest diametralnie inne. Widać, że brakuje przemyślanej polityki w tym zakresie - mówi Tadeusz Tomaszewski z Lewicy. Podobnie uważa większość ekspertów, którzy podkreślają też konieczność rozmowy o zmianach w systemie emerytalnym. W najbliższy piątek, 22 stycznia, taka debata odbędzie się w siedzibie „Rzeczpospolitej”. Nasze zaproszenie przyjęła m.in. minister pracy Jolanta Fedak.

Spodziewamy się też obecności przedstawicieli związków zawodowych, pracodawców, ekonomistów oraz przedstawicieli instytucji finansowych. Spróbujemy odpowiedzieć na pytanie, czy pojawiające się propozycje zmian w II filarze to niezbędne zmiany czy demontaż systemu emerytalnego. Jesteśmy za zmianami w systemie emerytalnym, ale nie za jego demontażem - mówią nam już dziś politycy. Podobnie jak eksperci.

- Zmiany w systemie emerytalnym muszą być logiczne i uzasadnione - twierdzi BCC. Pracodawców oburzają propozycje resortu pracy. Ale mogą je poprzeć związki zawodowe. Zwłaszcza OPZZ, który jest za obciążeniem składki trafiającej do funduszy.

CHCEMY PODWYŻEK!

Piotr Miączyński, Leszek Kostrzewski, Marcin Sztandera
Gazeta Wyborcza, 21.01.2010

- Czujemy się wykorzystani - mówią związkowcy. - Prezesa firm straszili nas przez ostatni rok, że jest kryzys, trzeba oszczędzać, ciąć zatrudnienie. Godziliśmy się, by zachować pracę. Ale firmy mają zyski. Koniec wyrzeczeń!

Kielecki SHL na początku 2009 r. zwolnił 100 z 430 zatrudnionych. Zakładowa „Solidarność” zgodziła się na cięcia, bo popyt na części do maszyn budowlanych, które firma produkuje, mocno spadł.

- Byliśmy bardzo elastyczni, bo wiedzieliśmy, że firma może mieć kłopoty. Zakład zakończył rok na plusie! Pracy jest więcej. Chcemy podwyżek - mówi Grzegorz Pietrzykowski, szef zakładowej „S”.

Zakład nie chce ich dać. - Bo inne firmy też nie dają. Ale co to za tłumaczenie? - mówi Pietrzykowski.

Związkowcy w ciągu najbliższych dni zdecydują, czy wejść w spór zbiorowy z zarządem. Nie są jedyni.

Wczoraj związkowcy z tyskiej fabryki Fiata (zatrudnia ponad 6 tys. osób) zorganizowali masówkę. Jutro pikietą. Domagają się 650 zł podwyżki. - W ubiegłym roku pracowaliśmy na trzy zmiany. Zrobiliśmy rekordową liczbę aut - 605 tys. Nie było żadnej podwyżki. Mamy dość - tłumacza.

Zarząd Fiata godzi się na 100 zł.

Wyższych płac chcą górnicy z Kompanii Węglowej - 65 tys. ludzi w 16 kopalniach. - Inflacja rośnie, coś się nam należy - mówi Wacław Czerkawski, wiceszef Związku Zawodowego Górników w Polsce.

Więcej chcą też miedziowcy z KGHM (18,5 tys. załogi). Średnia pensja wynosi tu ponad 8 tys. zł. - Chcemy po 300 zł. Jeżeli zarząd powie nie, będzie spór zbiorowy - mówi Józef Czyczerski, szef „Solidarności”.

Związkowcy tłumaczą, że przez ostatni rok godzili się na cięcia etatów i obniżki pensji. W obawie przed kryzysem. Podpisali z pracodawcami i rządem bezprecedensowy pakiet antykryzysowy, zrzekając się części uprawnień z kodeksu pracy, m. in. rezygnując z zapłaty za nadgodziny.

- Byliśmy zaskoczeni odpowiedzialną postawą związków - przyznaje ekonomista Wiktor Wojciechowski z Fundacji Obywatelskiego Rozwoju.

Pracę w ubiegłym roku straciło ponad 419 tys. osób - najwięcej od 2001 r. Związki zachowywały się powściągliwie - protesty były nieliczne.

Teraz związkowcy zgodnie mówią: - Czas wyrzeczeń minął. Rząd się chwali, że Polska jest jedynym krajem w Europie, który ma wzrost gospodarczy. Podzielmy się nim z pracownikami.

- Pod płaszczykiem kryzysu ograniczane są prawa pracownicze, wynagrodzenia - mówi Jan Guz, szef OPZZ. - A tak naprawdę wiele zakładów kryzys ominął. Firmy były w dobrej

sytuacji, a podwyżek nie dawały.

Szef NSZZ „Solidarność” Janusz Śniadek: - Podwyżki opłaca się całej gospodarce. Metodą walki z kryzysem powinno być stymulowanie popytu. Ludzie, gdy będą mieli więcej pieniędzy, będą robić zakupy. A im więcej zakupów, tym szybszy rozwój.

Pracodawcy, słysząc te argumenty, łapią się za głowę.
 - To niedorzeczne. Możemy dać ludziom i 100 proc. podwyżki. Tyle tylko, że wtedy i ceny towarów będą dużo wyższe. Polska nie będzie konkurencyjna, eksport nam siądzie, a pracownicy obudzą się z ręką w nocniku - mówi Mordasewicz reprezentujący w Komisji Trójstronnej pracodawców z PKPP Lewiatan. - Dla firm obecnie najważniejsze jest utrzymanie płynności finansowej. Wyплаты podwyżek mogą nią zachwiać - dodaje.

Wojciechowski z FOR ostrzega, że wiele firm działa na granicy opłacalności. - Żeby utrzymać produkcję i nie zwalniać ludzi, musiały znacznie obniżyć swoje marże. Wyплата podwyżek będzie miała jeden skutek: firmy nie będą miały z czego inwestować w rozwój, wzrośnie bezrobocie. Tego chcą związkowcy? 20 proc. bezrobocia jak w Hiszpanii? - pyta Wojciechowski.

- Nie chcemy zniszczyć przedsiębiorstw. Nie zgadzam się z takim zarzutem - odpowiada Guz. - Robimy szkolenia związkowców, wyjaśniając, do jakiego poziomu można wycisnąć coś z zakładu, by go nie zadusić.

„Solidarność” i OPZZ zgodnie zapowiadają, że jeszcze w tym miesiącu chcą wrócić do rozmów z rządem o podniesieniu płacy minimalnej. - Przy podpisaniu aktu antykryzysowego premier obiecał nam, że do końca 2009 r. pokaże, jak podnosić najniższe wynagrodzenia. I co? Nic - mówi Śniadek.

Płaca minimalna to 1317 zł, czyli 42 proc. średniej krajowej. Związkowcy domagają się podniesienia jej do połowy średniej.

Wczoraj nikt z rządu nie chciał skomentować postulatów związkowców.

EMERYTURY BĘDĄ WYŻSZE

JUW, AN

Fakt, 21.01.2010

Wreszcie dobra wiadomość dla milionów Polaków

Świetna wiadomość dla 10 milionów Polaków. Marcowe podwyżki rent i emerytur będą wyższe niż planował rząd. Wyniosą prawdopodobnie 4,5 proc. To oznacza, że najniższa emerytura, która teraz sięga 600 zł na rękę, wzrośnie o ponad 24 zł, zaś średnia - z 1400 zł podskoczy o prawie 61 zł.

- Cieszę się, że podwyżki emerytur będą jeszcze większe. Nie spodziewam się zawrotnych sum, ale to zawsze parę złotych więcej - cieszy się Kazimierz Sendor (76 l.) z Krakowa. Przepracował 40 lat jako kierowca, teraz dostaje 1200 zł emerytury. I wszystko wskazuje na to, że od marca ZUS będzie wypłacał mu niemal o 52 zł więcej. - To miłe, że ktoś o starszych ludziach pomyślał - dodaje.

I choć to premier ostatecznie ogłasza wysokość podwyżek, to nie on o nich decyduje. Waloryzacja zależy od wzrostu cen i zarobków - tak naprawdę jest więc formą rekompensaty dla starszych ludzi, których świadczenia zżera inflacja. Według Głównego Urzędu Statystycznego, ceny w 2009 roku wzrosły o 4,2 proc.

Pensje, jak wynika z prognoz ekspertów, wzrosły zaś o 1,5 proc.

Oficjalne dane dotyczące tego drugiego wskaźnika poznamy dopiero za miesiąc, ale już dziś można z dużym prawdopodobieństwem wyliczyć wysokość podwyżek rent i emerytur.

Robi się to tak: do inflacji (4,2 proc.) trzeba dodać 20 proc. wzrostu płac (daje to 0,3 proc.). Razem mamy więc 4,5 proc. - o tyle właśnie powinny wzrosnąć od marca świadczenia seniorów. To więcej niż 4,1 proc., jakie zakładał rząd w budżecie na ten rok. Emeryci i renciści zyskają więc parę dodatkowych złotych.

Jeśli prognozy się spełnią, będą się więc cieszyć. - Za to rząd będzie miał twardy orzech do zgryzienia, bo sam ZUS na większą podwyżkę będzie musiał poszukać jeszcze 400 milionów złotych - mówi Andrzej Strębski z Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych.

Ale emeryci mogą być spokojni: na podwyżki dla nich pieniądze muszą się znaleźć.

ROZMOWA NA TEMAT PROTESTU TAKSÓWKARZY

TVN Warszawa, Witaj Warszawo, 21.01.2010, godz. 8.20

ROZMOWA Z DR RYSZARDEM BUGAJEM

Radio PIN, Gość Radia PIN, 21.01.2010, godz. 8.45

PRACOWNICY DOMAGAJĄ SIĘ PODWYŻEK PŁAC

Radio dla Ciebie, Aktualności RDC, 21.01.2010, godz. 16.45

SIŁY POZAPOLITYCZNE TEŻ MOGĄ DECYDOWAĆ O WYNIKU WYBORÓW

Piotr Zaremba

POLSKA The Times, 22.01.2010

Polska Gazeta Wroclawska, 22.01.2010

Związkowcy, nauczyciele, Kościół, Radio Maryja, dziennikarze. Każda z tych grup może odegrać wielką rolę w wyborach prezydenckich. Kto na czyje mniej lub bardziej ukryte poparcie może liczyć w tym roku zastanawia się Piotr Zaremba

Wybory prezydenckie będą nie tylko starciem osobowości i testem popularności czołowych polityków. Będą także sprawdzianem i manifestacją siły głównych partii. Dlatego partyjni liderzy, niezależnie od tej czy innej deklaracji, tak lubią sytuację, gdy prezydent jest wybierany w wyborach powszechnych. W wielu państwach zachodnich wybory to nie tylko wielkie widowiska. Partie szukają dostępu do różnych środowisk. To prowadzi je poza ogólnymi apelami do całego narodu, do współpracy ze stowarzyszeniami, organizacjami, ale też do szukania poparcia wśród wpływowych, a nieformalnych lobby.

Wiadomo, że w Anglii związki zawodowe to ostoja Labour Party, a w Ameryce organizacje biznesowe lgną ku republikanom. Czasem te afiliacje zmieniają się z biegiem historii. W latach 30. stowarzyszenia reprezentujące tak zwanych etników, czyli takie grupy narodowe, jak Włosi, Polacy, Czesi czy Hiszpanie przylgnęły w USA całkiem oficjalnie do bardziej lewicowych i bardziej otwartych na nowe narodowości demokratów. Ale status społeczny wielu ich przedstawicieli zmienił się, awansowali, pieli

się ku klasie średniej. W latach 80. ten sojusz został w dużej mierze zerwany.

A w Polsce? Z PRL wyszliśmy jako naród słabo zorganizowany, nieprzyzwyczajony, poza wielką bardziej polityczną Solidarnością, do wyrażania grupowych interesów. Nic dziwnego, że pytani o to, do kogo poza wszystkimi Polakami będą się odwoływać, politycy bywają ostrożni.

- Ciężko jest na wiele miesięcy przed wyborami sypać nazwami organizacji czy środowisk. Na pewno będziemy się starali dotrzeć do ludzi wykształconych, bo jesteśmy ugrupowaniem bardziej ludowym niż PO - deklaruje enigmatycznie rzecznik PiS Adam Bielan. Lider SLD Grzegorz Napieralski z kolei precyzyjnie wylicza grupy, które pozyskał albo będzie się starał pozyskać Sojusz dla kandydatury Jerzego Szmajdzińskiego - z OPZZ i Związkiem Nauczycielstwa Polskiego na czele. Ale trudno się oprzeć wrażeniu, że wiele środowisk to niezapisana karta. Nie bardzo wiadomo, kogo poprą ani, jak dalece poszczególne komitety będą się nimi interesować. Dokonajmy krótkiego przeglądu:

1. NAUCZYCIELE:

W pierwszych latach III RP ich większość sympatyzowała poprzez wpływy Związek Nauczycielstwa Polskiego z lewicą. Niewielka grupa posłów SLD wprost reprezentowała ZNP. Donald Tusk próbował przełamać w 2007 roku tę prawidłowość mówiąc, jak bardzo istotna jest edukacja dla liberalnego państwa. Ale skala podwyżek dla nich nie okazała się tak duża, jak obiecywano. ZNP wziął w 2008 roku udział w zawieraniu kompromisu wokół emerytur pomostowych, ale samo przesunięcie wieku emerytalnego nauczycieli też nie jest okolicznością zachęcającą do poparcia przez nich kandydata PO. ZNP znajdzie się więc w obozie Szmajdzińskiego. Czy przełoży się to w pełni na głosy nauczycieli. Zapewne nie.

2. ZWIĄZKOWCY:

Ci z OPZZ pójdą za Szmajdzińskim i SLD. Ale czasy świetności tego związku minęły, nikt od dawna nie pamięta jednej udanej akcji czy manifestacji OPZZ. Solidarność jest za to w oczywisty sposób bazą Lecha Kaczyńskiego. Czy musiało tak być? W 2005 roku związek Janusza Śniadka wahał się kuszony podatkowymi propozycjami PO, a w roku 2007 niektóre jego lokalne struktury w firmach państwowych zawierały nawet płacowe porozumienia z... Platformą. Ale logika sporów o politykę gospodarczą zrobiła swoje. Wydaje się też, że Tusk zrezygnował z próby zabiegania o „S”, przeciwnie, jego ludzie wiele razy oskarżali ją o związki z PiS. Zamiast kokietować niewielki, milionowy, ale ważny symbolicznie związek, wybrano kreowanie nowego rządu, jako obrońcy interesów ogółu przed związkowymi „warchołami”, tak było na przykład przy sporze o stocznię.

3. KOMBATANCI:

Uchodzą za naturalną bazę Lecha Kaczyńskiego, bo zbudował Muzeum Powstania Warszawskiego i najchętniej odwołuje się do patriotycznej retoryki. Rzeczywistość jest bardziej złożona. - Mamy w ich organizacjach jakieś 60 procent poparcia, PO ze 40 - tłumaczy obeznany z tematyką poseł PiS. Nic dziwnego, że kierownictwa takich organizacji, jak Światowy Związek Żołnierzy AK są ostrożne z manifestowaniem poparcia dla kogokolwiek, a w 2005 roku grupa jego czołowych działaczy dała się w ostatniej chwili przed wyborami sfilmować z Donaldem Tuskiem.

4. UTRWALACZE:

Słabnąca liczebnie grupa kombatanów opowiadających się za racjami dawnych komunistów. Naturalna baza Jerzego Szmajdzińskiego. Pewne znaczenie w tych wyborach może mieć mobilizacja środowiska dawnych funkcjonariuszy SB rozjuszonych odebraniem im przywilejów emerytalnych, co

bardziej nawet niż PiS obciąża partię Tuska. - Są w naturalny sposób po naszej stronie - mówi Napieralski.

5. WIEŚ:

Mityczne miejsce, które chcieliby pozyskać wszyscy. W tej chwili dzięki unijnym dopłatom spokojniejsze niż w latach 90., bardziej rozwarstwione i podzielone politycznie. Choć wiejskie organizacje typu ochotnicze straże pożarne trwają przy PSL (który „może wystawić kobietę, a nawet marsjanina”, jak powiedział Stanisław Żelichowski), pożywią się tam wszyscy: na wschodzie i południu Polski bardziej Kaczyński, na zachodzie i północy - Tusk i nawet Szmajdziński. Jednym z większych zaskoczeń kampanii 2005 była informacja, że Donald Tusk uzyskał na moment przewagę nad Kaczyńskim nawet w rejonach wiejskich.

6. KORPORACJE:

Zachowują zapewne milczenie, ale nie poprą Lecha Kaczyńskiego, który jest na nie najbardziej cięty. Zupełnie nieopstrzeżenie Andrzej Czuma załatwił ostatnio jako minister sprawiedliwości małą reformę egzaminów adwokackich. Ale nie chwalił się tym. Adwokackie czy lekarskie elity broniące swoich grupowych interesów nadal najbardziej boją się PiS.

7. BIZNES:

Powinien być ostoją Tuska, choć ciężko jest wskazać konkretne prezenty tej partii dla przedsiębiorców. Nie załatwiono im mitycznego jednego okienka, nawet Komisja Przyjazne Państwo biznesmena Palikota działała dla nich bardzo niewiele. Na dokładkę, jak zauważył trafnie Robert Gwiazdowski z Centrum Smitha, PO jest bardziej partią globalnych korporacji niż drobnych ludzi interesu przerażonych ekspansją fiskalizmu państwa. Ale organizacje biznesu typu BCC reprezentują na ogół tych większych, mali przedsiębiorcy są kiepsko zorganizowani. Ich frustrację mógłby wykorzystać Andrzej Olechowski. Ale kojarzy się on z wielkimi korporacjami jeszcze bardziej niż Tusk.

8. OLIGARCHOWIE:

Mityczna grupa, do której zaliczano w różnych momentach takich ludzi, jak Krauze czy Kulczyk, ale także magnatów medialnych typu Solorza. Oczywiście nie zajmą oficjalnego stanowiska, bo oficjalnie ich nie ma. Wiadomo, że nie chcą Lecha Kaczyńskiego i wiadomo, że Tusk bardzo boi się o ich decyzje. Uważa ich za grupę stale niezadowoloną z PO (na przykład z konkretnych prywatyzacji), która może go zdradzić dla kogoś z rywali, na przykład Olechowskiego lub – o ile by wystartował – Włodzimierza Cimoszewicza. Co by miało to ich poparcie w praktyce oznaczać? Na przykład wpływ na media.

9. MAINSTREAMOWE MEDIA:

Drugi przedmiot lęków Tuska - niby popierają, a nie do końca. Gdy w 2007 roku Piotr Pacewicz napisał po wyborach parlamentarnych: „Wygraliśmy”, miał na myśli bardziej klęskę PiS niż triumf PO. Dzieje późniejszych relacji Agory z Tuskiem to ciąg flirtów i drobnych zdrad. Ale twierdzenie, że „Wyborcza” postawiła na przykład na Olechowskiego wydaje się nieprawdziwy. Adam Michnik miał mu nawet odmówić publikacji dużego tekstu mówiąc: „Nie chcę, aby wygrał Kaczyński”. Z pewnością jednak ten sam Michnik czeka tęsknie na start Cimoszewicza. Dziś od stanowiska Agory ważniejsze wydaje się stanowisko ITI posiadającego telewizję TVN. Jego dziennikarze na ogół sympatyzują z PO (podobnie jak autorzy czołowych audycji w Polsce). Afery ekipy Tuska są piętnowane półgębkiem (afery Kaczyńskiego były nazywane całą gębą). Opozycja sarka, że wpływ na to ma przyznanie ITI dużych sum na rozbudowę stadionu Legii przez platformerskie władze Warszawy. Ale bywa, że TVN kieruje się czysto dziennikarskimi kryteriami - jak wtedy gdy wziął udział w demaskowaniu Mirosława Drzewieckiego.

10. KOŚCIÓŁ:

Nie zajmie stanowiska. Jest podzielony, choć pojęcia: „Kościół łagiewnicki i toruński” to uproszczenie. Wielu biskupów jest wręcz zakochanych w Tusku, z kardynałem Stanisławem Dziwiszem na czele.

11. PRAWICOWI PUBLICYSY:

Z „Rzeczpospolitej”, „Frondy”, mediów publicznych. Są skazani na Lecha Kaczyńskiego, choć poza ruchliwym środowiskiem „Gazety Polskiej” będą o nim mówili i pisali w tonie pełnym zastrzeżeń i wątpliwości. Afera hazardowa przerwała chyba jednak ostatnie więzi łączące to małe środowisko z Platformą.

12. RADIO MARYJA:

Twardy orzech do zgryzienia dla PiS. - Znaczenie Radia Maryja jest przeceniane - mówi Adam Bielan i prezydent Lech Kaczyński zaczął się nawet już dystansować do poglądów toruńskiej rozgłośni, na przykład kwestionując antyaborcyjne zapisy konstytucji PiS, by pozyskać centrum. Ale to gra ryzykowna. Wyznawcy toruńskiego imperium ojca Rydzka to oczywiście mniejszość wyborców PiS, ale mniejszość świetnie zorganizowana. Ich dezercja, choćby do eurosceptycznego Marka Jurka byłaby dla Kaczyńskiego ciosem. Tyle że ojciec Rydzki, choć ma na pieńku zwłaszcza z prezydentową, zawsze do tej pory wybierał większych ponad wyrazistych. Pognał kiedyś LPR, dziś chyba nie otworzy się na Jurka.

13. FUNDACJA BATOREGO:

Kanapowa instytucja, która jednak w 2007 roku była w stanie sfinansować skuteczną kampanię telewizyjną mocno osłabiającą PiS. Reprezentuje liberalną inteligencję. Dla polityków PO, ale i dla dysydentów spod znaku Olechowskiego i lewicy, jej drzwi były zawsze szeroko otwarte.

PRACODAWCY NIE POPRĄ ZMIAN W OFE

Katarzyna Ostrowska

Rzeczpospolita, 22.01.2010

FUNDUSZE EMERYTALNE Pracodawcy nie chcą obniżenia składki. Związkowcy mogą poprzeć takie rozwiązanie

Polska Konfederacja Pracodawców Prywatnych Lewiatan, Business Centre Club (BCC) oraz Konfederacja Pracodawców Polskich (KPP) mówią jednym głosem. Są przeciw obniżeniu składki do funduszy emerytalnych z 7,3 do 3 proc. (więcej pieniędzy trafi do ZUS). Taki pomysł znalazł się w założeniach do zmian w prawie emerytalnym przygotowanych przez resort pracy.

Podobnie jak nowa koncepcja na wypłatę świadczeń z II filara. Zamiast renty dożywotniej wypłacanej przez zakłady emerytalne resort proponuje wypłatę jednorazową pieniędzy zgromadzonych w II filarze. Pod warunkiem że osoba zgromadzi w ZUS kapitał, który pozwoli wypłacić dwukrotność minimalnej emerytury (dziś to ok. 1,35 tys. zł).

- Ważne jest tylko jedno - zmniejszenie składki do OFE. Cała reszta ma rozmyć dyskusję - uważa Jeremi Mordasewicz, ekspert Lewiatana. - Po tej zmianie część kapitałowa systemu zostanie zmarginalizowana i nieopłacalna - mówi. - To tylko zmiana kwalifikacji długu publicznego - dodaje Wojciech Nagel, ekspert BCC.

- Należy bardziej skupić się na tym, by inwestycje OFE były bardziej efektywne, a nie zabierać im pieniądze - podkreśla Magdalena Janczewska z KPP.

Wypłata jednorazowa także nie budzi aplauzu pracodawców. - Rozbudzanie świadomości, że będzie można wycofać pieniądze z ZUS, jest nieodpowiedzialne. Przenosi się na państwo ryzyko, że emeryci pieniądze wydadzą i będą oczekiwać pomocy - mówi Wojciech Nagel. I dodaje, że pieniądze w OFE mają jeden cel - emerytalny.

Magdalena Janczewska twierdzi, że wypłacić pieniądze będą mogli tylko nieliczni. - To tylko mydlenie oczu. Wstępne szacunki pokazują, że trzeba zbierać 300 tys. kapitału. A jak dużo osób zarabia 8 tys. zł brutto miesięcznie? - pyta Janczewska. Według Wojciecha Nagela można jednak wrócić do rozmów na temat państwowego zakładu emerytalnego.

- Pani minister podkreśla, że stopa zastąpienia (relacja świadczenia do ostatniej płacy - od red.) w nowym systemie jest niższa niż w starych. Nie można dopuścić możliwości wycofania pieniędzy - mówi Mordasewicz.

Mniej jednoznacznie odpowiadają związki zawodowe. - Interesuje mnie opinia młodych osób. Krytycznie odnoszę się do tych propozycji. Ich cel jest zupełnie inny niż dobro ubezpieczonego. Ale to moja opinia. Związkowej jeszcze nie ma - mówi Zbigniew Kruszewski z „Solidarności”. W innym tonie wypowiada się Andrzej Strębski, ekspert OPZZ, ale zaznacza, że stanowiska związku też jeszcze nie ma. - Z budżetu refunduje się składki do OFE. To schizofrenia, by państwo dawało pieniądze z budżetu, a następnie OFE od tego państwa kupowały obligacje. Obniżenie składki nie wydaje się wielkim problemem. Chyba że dla PTE i ich akcjonariuszy - mówi Strębski.

* DEBATA „RZECZPOSPOLITEJ”

Dziś o godzinie 13.00 w siedzibie „Rzeczpospolitej” rozpocznie się debata „Niezbędne zmiany czy demontaż systemu emerytalnego?”.

Jej tematem będą rządowe propozycje zmian w II filarze. Zaproszenie na to spotkanie przyjęła m.in. Jolanta Fedak, minister pracy i polityki społecznej. Obecni będą także posłowie, senatorowie, ekonomiści, przedstawiciele związków zawodowych, pracodawców oraz instytucji finansowych. *

Biuro Prasowe

Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych

00-924 Warszawa, ul. M. Kopernika 36/40,

Tel.: 022 551-55-04, fax: 022 551-55-24, e-mail: ilka@opzz.org.pl